

Prolog

– Po co mnie wezwałaś, starucho?

– Panie, mój panie, nierozsądnie witać się w progu, wejdź, proszę, do mej skromnej chaty.

Swarożyc niechętnie przekroczył próg walącego się domu Lutosławy. Starowina mieszkała na skraju lasu, z dala od innych gospodarstw. Choć ceniono sobie jej rady, stroniła od towarzystwa, wybraawszy samotność. On sam nigdy jeszcze nie ukazał się tej kobiecie, nie było potrzeby okazywania jej względów, nie bratał się ze śmiertelnikami. Należycie oddawała cześć wszystkim bogom, do żadnego nie przywiązując się zanadto i to wystarczało.

Wpierw zlekceważył jej wezwanie, ale kiedy je ponowiła, zaczął się zastanawiać, a że był ciekawskim bogiem...

– Usiądź, proszę, czeka nas ciekawa rozprawa – rzekła, dokładając do pieca.

– Wiedz, że jeśli zmarnujesz mój czas, srogo cię ukarzę. Boga nie wzywa się nadaremno, więc mów, po co żeś mnie wołała.

– Coś taki pochmurny, Weles ci dopiekł? – Swarożyc rozsiadł się wygodnie na lichej ławie tuż pod oknem, drewno zaskrzypiało pod jego ciężarem. Był tak wielki, że siedząc, głową sięgał po sam strop. Na dźwięk imienia swego rywala poczerwieniał ze złości. Oparł pięści na kolanach.

– Uważaj, babo, bo zem porywczy.

– W swym krótkim żywocie niejednemu porywczemu dopiekłam.

– Widzę, że śmierci się nie lękasz, tak śpieszno ci do Nawii, kobieto?

Lutosława stanęła na wprost gościa. Przygarbiona ginęła w jego cieniu.

– A dokąd mam iść? Wszystkich bliskich już dawno zabraliście, wy i te wasze swary. Nie mogąc się dogadać, niszczycie nasz świat. Tacy wielcy, a tak mało rozumiecie.

Swarożyc nie przywykł, by go obrażano. Powstał, tymczasem w małej chałupce zrobiło się duszno, nad domem zagrzmiało.

– Siadaj, panie – rozkazała starowina bez strachu. I z jakiegoś powodu bóg usłuchał. – Zesłano mi wizję, dzięki której zakończysz swe spory z Welesem.

Pozbędziesz się wroga na zawsze. – Swarożyc wpatrywał się w kobiecinę, ale na jego twarzy nie dostrzegła żadnych uczuć.

– Boga nie można zabić.

– A jednak tego dokonasz, a właściwie twój syn.

– Mam ich wielu, są za słabi, by móc z nim walczyć. Jakimi to magicznymi sposobami mieliby zwyciężyć?

– O nie, mój panie, ten jedyny będzie wyjątkowy, zrodzony z kobiety, która jeszcze długo na tym świecie chodzić nie będzie. Wytrzymać musisz pięćdziesiąt lat, a wtedy się narodzi, da ci syna zrodzonego z miłości, który dorówna ci siłą i mądrością, i pokona władcę zaświatów, biorąc we władanie jego krainę.

Mimo niedowierzania Swarożyc słuchał zauroczony. Objawień nie należało lekceważyć, wiedział to nawet on. Kobieta nie kłamała, od bardzo dawna pragnął unicestwić swego brata. Ich wieczne utarczki, starcia i pojedynki zaczynały go nudzić, ale nie pozwoli, by ten czart wygrał. To jemu należało się panowanie, wszakże był bogiem słońca i ognia, twórcą piorunów, więc od kiedy wspomógł Peruna w walce z Welesem, ten ostatni stał się jego największym wrogiem.

– Jeśli to, o czym mówisz, okaże się prawdą, zostaniesz sownie nagrodzona. – Swarożyc z uśmiechem popatrzył w dal, poprzez ściany domostwa, w przyszłości widząc swe zwycięstwo.

– Nie dożyję tego dnia, ale ostrzegam cię, musisz być niezmiernie ostrożny. Weles dowie się o tej przepowiedni i zrobi wszystko, by ci to uniemożliwić. I pamiętaj, kiedy ją spotkasz, będziesz wiedział, będziesz to czuł, ale tylko dziecko zrodzone z miłości pozwoli ci zaspokoić pragnienia. Zrodzone z miłości... – ale swarny bóg nie słuchał już więcej, rozpułnął się we mgle. Nie dociekał, dlaczego to jemu, a nie panu zaświatów zdradzone zostało proroctwo.